Referendum jako skansen

Kategoria: Felietony
Opublikowano: niedziela, 12, luty 2023 23:35
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 1863

Polityczne potrzeby rządzą się własnymi prawami, więc prace nad leżącym od dłuższego czasu w Sejmie projekcie zmian ustawy o referendum lokalnym uległy przyspieszeniu i prawdopodobnie za chwilę nowelizacja zostanie uchwalona. Niestety w większym stopniu odzwierciedla ona fantazje inicjatora, niż stanowi przemyślany pomysł na nowe miejsce referendum lokalnego wśród mechanizmów podejmowania decyzji w samorządzie lokalnym.

Dyskusja o tym jest niezbędna. Demokracja przedstawicielska powstała w odpowiedzi na problem z zapewnieniem udziału wszystkich uprawnionych w podejmowaniu decyzji. W demokratycznych państwach-miastach Grecji ze względu na niewielką rozpiętość przestrzenną i rzesze niewolników odciążających od pracy nie było przeszkód w podejmowaniu decyzji na Zgromadzeniu Ludowym. Względna niewielka liczebność plemion w powiązaniu z ich przestrzennym skupieniem leżała też u podstaw prasłowiańskiej demokracji wiecowej. Wraz ze wzrostem liczby uprawnionych do współdecydowania, wzrostem wielkości terenu, a wreszcie niemożliwością zostawienia na dłużej źródła swojego dochodu pojawiła się konieczność wyłaniania przedstawicieli – parlamentarzystów, czy radnych – którzy w imieniu swojego okręgu wyborczego uczestniczyli w podejmowaniu decyzji. Była to konieczność dziejowa, gdyż inaczej nie dawało się tego zorganizować.

Dzisiejszy czas jest jednak inny. Rozwój techniki, w szczególności środków porozumiewania się na odległość, sprawił że w dużej mierze zniknęły powody niefunkcjonalności demokracji bezpośredniej, a co za tym idzie – pojawiła się możliwość przywrócenia jej elementów. Oczywiście przedmiotem dyskusji musiałoby być ustalenie właściwej granicy między decyzjami podejmowanymi bezpośrednio przez wspólnotę, a decyzjami podejmowanymi przez jej przedstawicieli. Procedowany projekt nowelizacji nie próbuje nawet podjąć takiej dyskusji. Nie wprowadza też żadnych unowocześnień.

W efekcie w erze, w której wszyscy rodzice i tak zostali zmuszeni do posługiwania się elektronicznym wnioskiem o świadczenie 500+, w której powszechnie posługujemy się e-bankowością a wiele zakupów robimy w e-sklepach, w której coraz więcej działań skierowanych do administracji publicznej uwierzytelniamy za pomocą podpisu elektronicznego (w różnej formie) w odniesieniu do mechanizmów demokracji bezpośredniej utrzymujemy mechanizmy, które sprawdziłyby się równie dobrze w XIX wieku. Nowelizacja przewiduje zatem np. znaczące wydłużenie terminu na zbieranie podpisów pod inicjatywą referendalną. Zbierania wyłącznie „analogowego", na odpowiednio sporządzonych wzorach listach podpisów – choć dopuszczenie tutaj elektronicznego popierania inicjatywy referendalnej w znacznie większym stopniu przyczyniłoby się do przyspieszenia zbierania podpisów i zwiększenia pewności ich prawdziwości. Obecnie w przypadku „szarego człowieka" bardziej wiarygodny będzie podpis elektroniczny niż nie podlegający łatwej weryfikacji mazak stanowiący podpis własnoręczny.

Samo głosowanie w referendum też ma mieć odwieczny kształt. W konkretnym dniu – a właściwie to dwóch dniach w czasie kadencji zgodnie ze sprowadzoną do absurdu ideą dni referendalnych- wszyscy muszą się osobiście stawić w lokalach aby z nabożną czcią postawić krzyżyk w odpowiednim miejscu papierowej karty do głosowania. Tu znów zabrakło choćby elementarnej refleksji nad znanymi i testowanymi w innych krajach narzędziami e-głosowania – wprowadzanymi już od dawna chociażby w Szwajcarii uchodzącej za kraj przodujący w mechanizmach demokracji bezpośredniej, zwłaszcza na poziomie lokalnym. Kurczowe trzymanie się obecnego modelu na pewno nie przyczynia się do wzrostu zainteresowania referendum lokalnym, jak i optymalizacji kosztów.

Argumentem przeciwko e-głosowaniu nie może tu być kwestia zapewnienia tajności głosów referendalnych. Istnieją skuteczne sposoby tajnego głosowania elektronicznego; większym zagrożeniem

Phoca PDF

dla tajności jest wprowadzana możliwość nieograniczonego właściwie nagrywania przebiegu procesu głosowania przez mężów zaufania – których liczba zostaje zresztą podniesiona do trzech. Mając trzech kamerzystów w niewielkim przecież lokalu wyborczym można w trybie live nadawać reality show, a poprzez analizę nagrania ustalić sposób głosowania przynajmniej części uprawnionych. To jednak nie przeszkadza projektodawcom wdrożyć takie rozwiązania.

Zmiany mają jednocześnie objąć obniżenie progu liczby głosów niezbędnych do uznania referendum za ważne. O ile w przypadku referendów dotyczących rozstrzygnięcia określonego problemu merytorycznego można taką zmianę zrozumieć, to bardzo niebezpieczna jest zmiana dotycząca referendów odwoławczych wójta (burmistrza, prezydenta miasta). Na pierwszy rzut oka wydaje się, że zmiana jest redakcyjna. Wymóg 3/5 ma być liczony nie od „liczby biorących udział w wyborze odwoływanego organu" a od „liczby głosów oddanych w tych wyborach na odwoływany organ". Jeśli ktoś miałby wrażenie, że oba sformułowania są synonimiczne to lektura uzasadnienia od razu rozwiewa. Zamiast uwzględniać wszystkich, którzy wzięli udział w wyborach wójta (burmistrza, prezydenta miasta) do liczenia wymogu frekwencyjnego będzie się uwzględniało jedynie tych, którzy oddali głos na odwoływanego wójta. Lepiej to będzie widać na przykładzie liczbowym.

Weźmy gminę liczącą 9.999 wyborców. Frekwencja wyborcza w tej gminie wyniosła 60%, głosów nieważnych nie było, a wójt został wybrany uzyskując liczbę głosów odpowiadającą minimalnej większości bezwzględnej. Oznacza to, że został wybrany 3 tys. głosów. Oznacza to, że do uznania referendum za ważne wystarczy udział 1,8 tys. osób. Aby został odwołany przy minimalnej frekwencji wystarczy 900 wyborców głosujących za takim rozstrzygnięciem. Innymi słowy – wójt w 10-tysięcznej gminie wybrany 3 tys. głosów może być odwołany 900 głosami.

Oznacza to, że całość zmian w referendum lokalnym sprowadzi się głównie do zachęcenia nie przynoszących nikomu korzyści referendów odwoławczych – bardzo zresztą kontrowersyjnych, gdyż sensem sytemu kadencyjnego jest zawieranie swoistego kontraktu między wybierającymi a wybieranymi. Wybrani uzyskują określony czas na realizację swojego programu wyborczego – który może nieść krótkoterminowe pogorszenie w imię długoterminowych korzyści. W skali kadencji mają one szanse się ujawnić – w czasie gdy referendum odwoławcze staje się możliwe: niekoniecznie.

W ten sposób okazuje się, że szumnie zapowiadane zmiany w referendum lokalnym ograniczają się do zakonserwowania obecnego stanu i promowania politycznych awantur odwoławczych zamiast współpracy. Lepiej aby niektórzy nie próbowali zmieniać czegoś na czym się nie znają. Chyba że właśnie anarchia w samorządzie była ich celem.

Phoca PDF